DZIENNIK LWOWSKI

Organ demokratyczny.

Przedpłata w miejscu wynosi: miesięcznie 1 złr. — Z przesyłką pocztową: rocznie 16 złr.; ćwierćrocznie 4 złr. — cent.; miesięcznie 1 złr. 35 ct. —
Dla wychodźców we Francyi ustalililiśmy cenę prenumeraty na 15 franków kwartalnie.

Redakcya i administracya pod l. 29/30 przy placu katedralnym w domu p. Sara.
Za ogłoszenia od wiersza drobnego druku 4 cent.
Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty
Wychodzi codziennie o godzinie 8mej rano. — **Numer pojedynczy kosztuje 4 centy.**

Nr. 286 Poniedziałek dnia 15. listopada **1869**. — Leopolda W. (rzym.) — Akepsyma M. m. (grec.) **Rok III**

Lwów dnia 14. listopada.

Stempel dziennikarski. — Dążenia Francuzów. — Z powstania dalmatyńskiego. — Sejm węgierski.

„Pierwsza miłość od siebie“ — tak dawne mówi przysłowie. My też idąc za tak dobrą radą, chwytamy podaną nam przez sejm węgierski sposobność, by przypomnieć w pierwszym rzędzie naszej delegacji, następnie całej radzie państwa a ostatecznie rządowi cislitawskiemu, iż czas już uwolnić oświatę od podatku najwyższego, czas już znieść stempel dziennikarski. W izbie niższej sejmu węgierskiego postawił Koloman Tisza wniosek o zniesienie tego podatku, a deakiści oświadczyli się przychylnie, nie podlega przeto wątpliwości, iż Zalitawja uprzedzi Przedlitawję na drodze postępu prawdziwego i zniesie ten haracz, który mniej zamożnym nie dozwala korzystać z oświaty dziennikami szerzonej.

Gdy w roku ubiegłym ten sam wniosek w sejmie węgierskim na jaw wypłynął, podchwyciło tenże całe dziennikarstwo niemieckie, a wykazując zupełną niewłaściwość opodatkowania tego rodzaju, domagało się zniesienia tej opłaty. Głosy te, do których i głosy całego dziennikarstwa polskiego doliczyć należy, przebrzmiały jednak bezskutecznie. Dziś zaś, skoro izba węgierska na nowo podejmuje tę sprawę, spodziewać się należy iż w razie przyjęcia takowej po tamtej stronie Litawy, rząd wiedeński już ze względu by w tyle nie pozostał i w całej monarchji jaką taką równość ustawodawczą utrzymał, przystanie na reformę byle tylko rada państwa wzięła inicjatywę w tym względzie.

Nasi delegaci, którzy żadnej dotychczas nie podnieśli sprawy dotyczącej dobra powszechnego, powinniby przynajmniej dla tego wprowadzić do rady państwa ten wniosek, by Niemców przekonać iż nasz liberalizm jest szczery i że nie wahamy się przyłożyć ręki do szerzenia oświaty w każdym kierunku. Podsuwając tę myśl naszej delegacji, nie przeceniamy wcale wartości wniosku, albowiem nie twierdzimy że zniesienie stempla dziennikarskiego nas zbawi, lecz mniemamy iż delegacja siedząc już w tym rajchsracie wiedeńskim, żadnej sposobności choćby i drobnej na pozór, pomijać nie powinna, by ulżyć krajowi.

Za dni kilkanaście przyniosą nam zapewne telegramy treść mowy od tronu cesarza Francuzów, którą tenże otworzy ciało prawodawcze. Ważną i doniosłą dla całej Europy będzie ta chwila! albowiem jeżeli ten starzec z koroną na głowie wyłudzoną od ludu francuskiego, nie zerwie z dotychczasowym trybem rządzenia — jeźli nie zapobiegnie nędzy proletarjatu i do gwałtownego rozwiązania zagadnień społecznych doprowadzi — jeźli nie odda ludowi francuskiemu wolności zasadniczych w obszernym rozmiarze, za któremi tęskni, i których się domaga Francja cała, to zaprawdę nie pozostanie Napoleonowi III. po ukończonej sesji nic innego, jak opozycji, która się wzmocni i całe ogarnie państwo, przeciwstawić bagnety i odtylcowe działa. A ponieważ takiemi środkami tronu na długo podtrzymać nie można, więc zbytnio nie jest oddaloną ta możliwość, iż eksrewolucjonista i były więzień stanu z Ham, w ludzie francuskim znajdzie zapaśnika, który go zwalczy.

Z placu boju, na nieszczęście, tyle nam tylko donieść pozostaje, iż według gazety trjesteńskiej, obwieszono znów w Kotarze trzech powstańców Zubczewiczów, i to dwóch braci, mających około lat 20 i stryja ich 36 lat liczącego. Z rezygnacją przyjęli wyrok, a śmierci odważnie zaglądali w oczy, sami Niemcy zdumiewają się nad odwagą powieszonych i zwą ich bohaterami.

Tymczasem obok tych egzekucyj, które nawet w łonie najzaciętszych obrońców dzisiejszego rządu wywołują oburzenie, coraz bardziej ujawnia się ta prawda, że biurokracja w pierwszym rzędzie jest przyczyną powstania. I tak publikuje *Tagespost* w Gracu wychodząca, list oficera austrjackiego, który w jaskrawych barwach maluje postępowanie urzędników w Dalmacji: Skargi ludności odrzucano bezwzględnie, deputacje wysyłane do feldmarszałka Wagnera nie znalazły przystępu, zerwanie zaś dawniejszych układów przez pobór ogólny według ustawy wojskowej, dokonało resztę. Cóż na takie dowody nie przez stronniczych ludzi podawane odpowie ministerstwo? jak się wytłumaczy z swych rządów w obec rady państwa, która tę sprawę niezawodnie podniesie, albowiem, jeźli już o nic więcej, to będzie jej chodziło o miljony w celu pacyfikacji Kotarzyńców wyrzucone? Nie wiemy, lecz za kilka tygodni obaczymy; na tem zaś miejscu odzywamy się znów do delegacji naszej i pytamy, ażali nie byłoby to odpowiednio, gdyby głosy polskie wezwały ministerstwo do tłumaczenia się i zażądały zaprzestania egzekucji, tak jak to uczynili Węgrzy?

Już to w samej rzeczy Węgrom słuszność przyznać należy, że z wielkim taktem i skutecznie umieją sobie postępować — żadnej bowiem nie opuszczają sposobności, by nie wywierać wpływu bądź na drugą połowę monarchji, bądź też na sprawy zewnętrzne całego panstwa. W wewnętrznej zaś swej organizacji postepują nader przezornie i zanim jaką wprowadzą reformę zasięgają zdania wszystkich stronnictw i, że tak rzekniemy, całego kraju.

Obecnie pracują nad reorganizacją municypalną. Ustawę gminną i ustawę komitatową chcą zastosować do wymagań postępu, i w tym celu złożyli enketę, której minister sprawiedliwości Horwat, w zastępstwie ministra spraw wewnętrznych, kilkanaście podał przedwstępnych zasadniczych pytań do roztrząśnienia. Żałujemy mocno, że szczupłość miejsca nie dozwala nam tych rozpraw przytoczyć w całej ich osnowie. Posłowie nasi bowiem wiele by się mogli z tego nauczyć, mianowicie zaś przekonali by się, w jaki to sposób w innych krajach dobre uchwalają ustawy, podczas gdy u nas każda ustawa jest prawie do niczego.

Lecz dajmy temu spokój, szkoda czasu — nasi posłowie nie chcą się niczego nauczyć.

Wiadomości polityczne.

Austrja i Węgry. Jeden z dzienników wiedeńskich donosi, że warownia Dragali leżąca na północy Krywości, została przez powstańców mocno zagrożoną, i kto wie, czy wojsko nie znajdzie się w konieczności takową opuścić. Wiadomo jest, że celem sukursowania zagrożonej warowni przedsiębrano aż trzy ekspedycje. Pierwsza pod wodzą porucznika Rineke nie przyszła wcale nawet do skutku, drugiej wyprawie także bezowocnie przewodził pułkownik Fischer, a dopiero pułkownik Jovanowicz, zdołał na dniu 26. paźdz. z znaczną stratą żołnierza i wśród rozlicznych trudności dotrzeć do warowni zaprowiantować ją i wzmocnić jej załogę.

Obecnie jak słychać, *zachodzi potrzeba* przedsiębrania nowej ekspedycji, celem odsieczy Dragali, będącej najsilniejszym punktem w Kriwości. Do tego wojsko korzystając z pozwolenia udzielonego przez W. Portą, ma obrać drogę na terytorjum tureckie. Wprawdzie droga na Rizano jest o wiele krótszą, przedstawia jednak takie trudności, że rząd zdecydował się obrać marszrutę przez ziemie tureckie.

Podając powyższą wiadomość należy nam dodać, że wyżyna w której leży Dragali, graniczy nie z tureckiem lecz czarnogórskiem terytorjum. W takim razie aby okrążyć Kriwosic, i dotrzeć do Dragalii, trzebaby naruszyć nie tylko ziemie tureckie, lecz i przekroczyć granicę czarnogórską. Wiadomość ta natenczas mogłaby mieć jakieś znaczenie militarne.

Dokumenta z r. 1863.

Szanowny Redaktorze!

W r. 1863, wkrótce po uwięzieniu przez władze austrjackie jen. Langiewicza, przyszedłem do posiadania kopji jego listu do ówczesnego Rządu Nar. w Warszawie, już z więzienia w Jozefsztadzie potajemnie pisanego. Kopję miałem sobie udzieloną przez znanego wychodźcę i patrjotę czeskiego J. W. Fricza, który mi zaręczył nietylko jej zgodność z oryginałem, ale i autentyczność takowej. Uważając ten list za ważny dokument do historji powstania z roku 1863, byłbym go zaraz w r. 1864 całkowicie ogłosił w przypisach do broszury: „Moja korespondencja z ks. Wład. Czartoryskim,“ gdybym się nie był lękał pogorszyć tem położenia będącego jeszcze w więzieniu ex-dyktatora; ogłosiłem też tylko mały z niego ustęp. Otóż ten ważny — podług mnie — dokument chciałbym teraz, szanowny redaktorze, za pośrednictwem waszego dziennika, w całości ogłosić i w tym celu udaję się do was. Nim jednak podam jego osnowę, pozwólcie mi jeszcze przytoczyć tu niektóre wyjątki z przeprowadzonej w tym przedmiocie korespondencji z jen. Langiewiczem. Będzie to wstęp może nieco przydługi, ale nie będzie od rzeczy.

Gdy jen. Langiewicz wydostał się na wolność i już jako obywatel szwajcarski (w Gessen pod Solurą) przebywał niejaki czas w Londynie, napisałem do niego pod d. 14 marca 1866 r. i między innemi wyraziłem w mym liście:

„...Należało się spodziewać — a przynajmniej ja tak sądziłem — że jak tylko jenerał zostaniesz uwolniony z więzienia, nie omieszkasz ogłosić jakichś pamiętników, lub przynajmniej jakiejś deklaracji, w którejbyś się wyparł wszelkiego wspólnictwa z fakcją arystokratyczną, co powstanie przywiodła do upadku. Ponieważ zaś jenerał milczysz z wielką szkodą dla historji powstania, tak potrzebnej obecnemu i przyszłym pokoleniom, które nawet z klęsk powinny czerpać naukę na przyszłość, a zarazem milczysz — muszę dodać — i ze szkodą dla dobrej sławy swego imienia, postanowiłem w drugiem wydaniu wspomnionej mojej broszury umieścić list jenerała w całej osnowie. Uprzedzam jenerała o tem i proszę — jeżeli to być może — o udzielenie mi w sprawie dyktatury dokładniejszych objaśnień. W przeciwnym razie, będę musiał poprzestać na dołożeniu kilku uwag, jakie uznam za stosowne....“

Jen. Langiewicz pospieszył z odpowiedzią pod d. 21. marca. Oto są główne ustępy z jego listu:

„... Od czasu uwolnienia mego bardzo często byłem wzywany do ogłoszenia mych wiadomości o ostatniem powstaniu, tak w interesie publicznym jak i moim osobistym. Odpowiadałem, że pora nie zdaje mi się być jeszcze stosowną: albowiem po tak silnych wstrząśnieniach, część publiczności jest zupełnie apatyczną, inna część zbyt jeszcze namiętną, iżby mogła spokojnie sądzić; zamiast pożytku dodałoby się tylko więcej materjału dla gorączkowego jeszcze sporu. Skoro znów nadejdzie czas sumiennej rozwagi i pracy organicznej, a ostatnie powstanie ze szkodą dla sprawy polskiej mylnie będzie przedstawianem, wtedy — mniemałem — trzeba będzie przerwać milczenie.

Do tych pobudek przyłączyły jeszcze względy całkiem osobiste. Wszystkie bowiem publikacje polityczne i militarne pojawiające się za życia autora, który działał w wypadkach przez siebie opisywanych lub rozbieranych, zwykle mają na celu widoki osobiste: tłómaczyć się, usprawiedliwiać się, sławić się, ażeby odzyskać utracone stanowisko, lub posiadane wzmacniać i podnosić. Otóż — wedle ogólnego mniemania — zwykły cel podobnych publikacji przedśmiertnych; ja zaś pragnę unikać nawet pozoru ambitnych dążności.

„Podczas gdy z kraju i emigracji dochodzą mię wezwania, ażebym ukrywał moje stosunki z rewolucjonistami — jeżeli ich już zaniechać nie chcę — gdyż inaczej utracę wszelką podstawę w kraju. Pan piszesz, iż sądziłeś, że nie omieszkam, skoro zostanę uwolniony z więzienia, ogłosić przynajmniej jakiejś deklaracji, w którejbym się wyparł wszelkiego wspólnictwa z frakcją arystokratyczną. Zdaje mi się, że jeżeli moja publiczna czynność (n. p. Odezwa do szlachty sandomierskiej, datowana z obozu pod św. Krzyżem; odezwa do Galicjan, datowana z Pieskowej Skały; odprawy moje dawane tak deputacjom szlacheckim jak i pojedynczym szlachcicom; całe moje ośmiotygodniowe prawie fanatyczne działanie powstańcze) nie świadczy, że byłem djametralnie przeciwny celom i środkom frakcji arystokratycznej, — to już żadna moja deklaracja nie może mieć wartości. Zresztą jakiż może być cel takiej deklaracji? Cóż ztąd wynika, że Langiewicz jest „politycznie nieudolny“ — jak pan powiadasz — albo że Langiewicz jest „zwolennikiem arystokracji, złodziejem, zdrajcą“ — jak wymyśla i głosi p. Ludwik Mierosławski? Otóż, jeżeli takie zdania będą powszechnie przyjętemi, to Langiewiczowi nie będzie już żadne stanowisko powierzonem; ale Langiewicz nigdy takowego nie pragnął, lecz do służby publicznej był powoływany, i stawiał się do niej bezwarunkowo; i nadal znajdzie zawsze sposobność pełnienia swych powinności polskich, czy pod obcem czy pod swojem nazwiskiem, czy w Polsce czy po za jej granicami: czy z pomocą publicznego zaufania czy bez niej. Nadto, jeżeli jest prawdą, że jestem „politycznie nieudolny“, to nawet do czynności wojskowych wcale nie powienienem być przypuszczony; bo szczególniej w powstaniu osobisty wpływ polityczny rośnie w miarę powodzenia wojskowego.“

Odsełając mnie potem jen. Langiewicz do swych listów w pierwszym numerze pisma, które wówczas zaczęło było,

gdyby austrjackie oddziały z Hercogowiny wkroczyły do Czarnogóry, i zbliżyły się od strony północnej ku Dragali.

Naruszenie jednakże terytorjum czarnogórskiego byłoby aktem wielkiej doniosłości. sułtan bowiem nie ma prawa dozwalać obcym wojskom wkraczać do kraju nie podległego jego berłu, a gdyby w istocie coś podobnego nastąpiło, natenczas, jak to ostatnią razą wzmiankowalismy, Czarnogórcy z pewnością uciekliby się do zbrojnego oporu. Sądzimy, że Austrj[illegible] ustrzeże się czegoś podobnego i nie zechce sprowadzać sobie na kark nowego nieprzyjaciela.

Urzędowy telegram donosi, że wsie w okolicy Kastelnuovo i Ubli zamyślają poddać się i złożyć dobrowolnie broń. Mieszkańcy wybrzeża Kotaru i Castelnuovo mieli wywiesić na znak poddania się białą chorągiew. Naczelnik obwodowy Fr[illegible]z wysłany z Kotaru do Kastelnuovo, celem paktowania z powstańcami, do dziś dnia jeszcze nie powrócił ze swej misji. Czy misja ta przyniesie jakie owoce, jest już przez sam wzgląd na osobistą war[illegible]ość tego pana rzeczą bardzo w[illegible]

[illegible]

[illegible] zmiany, że Bochesom [illegible] będzie, li w ich ojczyźnie pełnić służbę obron[illegible] [illegible], dalej, że poczynione im będą pewne ułatwienia w otrzymywaniu urlopów, i że uniform ich zastosowanym zosta[illegible] [illegible] do kroju narodowego.

P. Wojnowicz dodał przytem, że w Kotarze z [illegible]elką korzyścią mógłby pacyfikować fld. Filipowicz

Na postawione przez p. Wojnowicza propozycje, [illegible] rząd udzielić następującą odpowiedź:

Co się tyczy amnestji, to rząd na tym punkcie n[illegible] nic do zarzucenia. Akt jednakże podobny, może tylko p[illegible]dzić od cesarza. Nie wypada jednakże na drodze telegraf[illegible] zawiadamiać cesarza o potrzebie podobnego aktu. Ministe[illegible] więc przedstawi na właściwej drodze sprawę całą mon[illegible] który zapewne nie omieszka telegrafem udzielić swego ze[illegible]lenia w tym względzie. Przedstawienie więc wystosowa[illegible] zostanie natychmiast, i doręczonem odjeżdżającemu do [illegible]ksandrji kurjerowi. Około 18 lub 19 t. m. cesarz zapewne akt ów będzie miał u siebie, a 19 lub 20 t. m. należy się spodziewać odpowiedzi. Co się zaś tyczy zmian w ustawie o obronie krajowej, to takowe zależą od rady państwa, rząd jednakże nie omieszka zmian powyższych przedstawić ciału prawodawczemu a to zaraz po tegoż zebraniu się.

P. Wojnowicz na to zaniósł prośbę do rządu, aby wstrzymano się przynajmniej z wykonaniem doraźnych egzekucji. W dzisiejszym bowiem stanie rzeczy nie podobna nawet myśleć o pacyfikacji zwłaszcza że ją przeprowadzić należy w okolicach gdzie wendetta w całej swej pełni istnieje. I tutaj miał p. Wojnowicz odebrać zadawalniającą odpowiedź.

Mowa tronowa, którą cesarz po swym powrocie otworzy radę państwa, jest obecnie przedmiotem narady ministerjalnej. O ile wiadomo, szkic tej mowy w dniach kilku odesłanym zostanie cesarzowi do Egiptu. Ostatecznej redakcji dopełni rada ministerjalna, której przewodniczyć będzie sam cesarz.

Przed kilkoma dniami podaliśmy, że na jednem z najbliższych posiedzeń sesji parlamentarnej, przedłożonym zostanie wniosek do zmiany ustawy wyborczej. Obecnie dowiadujemy się, że większa część posłów dała do zrozumienia ministerstwu, że pożądanem by było, aby projekt o bezpośrednich wyborach wtenczas był dopiero przedstawionym ciału prawodawczemu, gdy ściślejszy komitet, złożony celem zbadania powyższego projektu, za tem się oświadczy.

Cesarz w podróży swej przyjmowanym jest wszędzie bardzo uroczyście. W Aleksandrji kolonja austrjacka przygotowuje mu świetne przyjęcie.

Cesarzowa przesiedla się 22. t. m. z dziećmi z Gödöllö do Pesztu.

Francya. Wiru i zamieszania, jakie panuje w Paryżu [illegible] okoliczności wyborów, nie podobna oddać piórem. Najrozmaitsze stronnictwa nacierają na siebie z całym impetem, nie oszczędzając się nawzajem. Tyle prawie znajdujemy tu frakcji co przewódzców. Ledru-Rollin przybywa do Paryża, aby przyjąć z rąk wyborców kandydaturę do ciała prawodawczego, zastrzegając się od złożenia prawem przepisanej przysięgi. Rochefort już wystąpił w Paryżu jako kandydat, obowiązując się złożyć przysięgę na to tylko, aby ją złamać w najbliższej przyszłości i przy najmniejszej sposobności. Trzecia frakcja Favra, Thiersa i wielu innych, zamierza siłą moralną, manifestującą się w ogólnem głosowaniu, rozbić tron drugiego cesarstwa. Frakcja ta w opozycji swej sięga tak daleko, jak partja republikanów. Wzdycha ona do liberalnego cesarstwa i do ministerjum Ollivier-Schneider. Tylko że nie dowierza ni Olivierowi, który jest jej głową, ni Schneiderowi, który jest jej prawą ręką.

W Paryżu dzieją się rzeczy, których nie zapamiętano od r. 1781. Podobne mowy, jakie towarzyszą zgromadzeniom wyborczym, takie artykuły, jakie znachodzimy w dziennikach, nie znajdują sobie nic równego od r. 1848. W pismach radykalnych, jak *Rappel*, wydawanym przez synów Wiktora Hugo, i przemawiającym za Rochefortem, w *Reveil* i innych organach demokratycznych partji, czytamy artykuły, o których nasze c. k. prokuratorje nawet nie mają wyobrażenia. Codziennie spotykamy się tutaj z najcięższemi zarzutami i miotaniem się na rząd, cesarstwo, cesarza, cesarzowę i następcę tronu. Rochefort, Laurien, Cantagrel, Milliard i wielu innych zabiera głos tylko na to, aby wszystko co ma związek z istniejącym stanem rzeczy, potępić. Zamach 2. grudnia nie inaczej bywa przezwanym jak „zbrodnią", cesarza nazywają „zbrodniarzem," a jego przyjaciół „niecnymi poplecznikami". Gorzej brzmi to, co piszą o cesarzowej; coś podobnego zarzucić pierwszej lepszej mieszczance znaczyłoby tyle co wejść w kolizję z policją poprawczą i stanąć przed nią pod zarzutem obrazy honoru. Rząd jednakże pozwala mówić i pisać to wszystko, a jego organa nie rwią się wcale do położenia tamy czemuś podobnemu. Takie zachowanie się rządu je[illegible] p[illegible]straszа, drugich napełnia nieudaną „do[illegible] [illegible] i bierne zach[illegible] się [illegible]rzy-

[illegible]

Włochy. Król ma się o tyle lepiej, że jest w stanie podpisywać własnoręcznie ważniejsze dekreta. O wyzdrowieniu zupełnem lekarze nie wątpią.

Do wyzdrowienia królewskiego nie mało zapewne przyczyniła się radośna wiadomość o narodzeniu wuuka, którego d. 11. t. m. powiła następczyni tronu księżniczka Margareta. Nowo narodzony będzie miał za ojca chrzestnego miasto Neapol i nazwanym zostanie Wiktor Emanuel książę Neapolitański.

Z Florencji telegrafują do *Presse* pod dniem 12. listostopada: Dzienniki donoszą, że arcybiskup z Pizy zakazał udzielić choremu królowi absolucji. Przeciw temu król zaprotestował i otrzymał ostatecznie absolucję.

Wiele mówią o zawarciu morgantycznych związków Wiktora Emanuela z jego metresą Rozyną. Nim to się stało, król miał oświadczyć, że nic nie chce przedsiębrać bez wiedzy ks. Humberta. Książę Humbert nic nie miał przeciw temu. Zaślubiny już nastąpiły, choć tylko kościelne. Do tej chwili sądzono, że król już dawno zaślubił Rozynę, której nadał tytuł hrabiny Millefiori; obecnie pokazuje się, że zdanie to było błędne, i że król od śmierci królowej Marji Adelajdy, arcyksiężniczki austrjackiej, żył w stanie bezżennym. i teraz dopiero, gdy znalazł się w niebezpieczeństwie życia, dopełnił tego aktu z dawną kochanką. Zaślubiny te zresztą nie mają w obec prawa żadnej politycznej doniosłości.

Niemcy. Z Berlina donoszą, że wniosek Ebertyego, który żąda, aby kompetencja sądów przysięgłych rozciągnęła się także na wszystkie polityczne przestępstwa i zbrodnie, przyjętą została przez izbę w ostatecznej debacie.

Izba poselska w Dreznie przyjęła jednogłośnie wniosek, mocą którego rząd wszelkich winien dokładać starań, aby z kodeksu karnego północno-niemieckiego związku kara śmierci raz na zawsze uchyloną została.

Nowiny z kraju i zagranicy.

* Wskutek śniegów komunikacja między Jezupolem a Stanisławowem, Kołomyją i Czerniowcami była od dnia 13. b. m. przerwaną, zdaje się, że do dziś uprzątnięto przeszkody, gdyż od wczoraj zapewne i w tamtych stronach ustały nawalne śniegi. Gdyby jednak tak niebyło, to spodziewamy się, że c. k. poczta listy i przesyłki adresowane do miejsc, do których kolej żelazna niedochodziła w skutek przerwy komunikacji, inną drogą bezwłocznie przesyła, nie zaś tak jak podczas wylewów w r. 1867 nieporadnie wyczekiwała aż na zwykłej linji pocztowej komunikacja będzie przywróconą. W kierunku zaś Stanisławowa Kołomyji i Czerniowiec, tem łatwiej uskutecznić regularną przesyłkę ile ze Lwowa aż trzy trakty zastąpić mogą komunikację kolejową.

* Pogrzeb przemyskiego ks. biskupa Polańskiego, wpłynął jak nam donoszą, na obrady sejmowe w sprawie powiększenia liczby posłów z miast o tyle, że w tym dniu bardzo wielu z księży ruskich opuściło kresła poselskie, by się udać do Przemyśla na ten obchód pogrzebowy.

Czy i o ile to doniesienie jest prawdziwe nie wiemy, zwłaszcza że nie mamy tego przekonania, iż ci księża, którzy odjechali, byliby rzeczony wniosek poparli, jednak konstatujemy to doniesienie jako objaw szczerej chęci wytłumaczenia się z tak wstecznego kierunku.

* Wypadek na kolei czerniowieckiej. Dowiadujemy się już przy zamknięciu *Dziennika*, o wypadku jaki się wydarzył na kolei czerniowieckiej. Pociąg dzisiejszy idący z Czerniowiec do Lwowa około Wybranówki wyskoczył z szyn, skutkiem czego wielu z pasażerów odniosło lżejsze lub cięższe potłuczenia, palacz zabity, konduktor pocztowy skaleczony, bliższe szczegóły donieśiemy po zaczerpnięciu dokładnieszych wiadomości z dyrekcyi kolei żelaznej czerniowieckiej.

* (P. G) Podobnie jak w zeszłym, tak też i w bieżącym roku przeznaczyła lwowska rada miejska kilkaset złr. w celu zaopatrzenia najuboższych uczniów uczęszczających do tutejszych szkół ludowych w najpotrzebniejszą odzież zimową. Właśnie w samą porę, kiedy zima na prawdę do nas zawitała, obdzielono dnia 14. b. m. w gmachu ratuszowym w obecności radcy magistratu p. Komarnickiego i dotychczących nauczycieli około 60 uczniów stosowną odzieżą. Podając ten ze wszechmiar godny naśladowania czyn do publicznej wiadomości pozwolimy sobie w [illegible]eniu obdarzonej dziatwy szkolnej, świetnej radzie miejskiej złożyć niniejszem najszczersze podziękowanie.

---

ale zaraz po dwóch numerach i przestało wychodzić w Bruxelli pod tytułem: *Ognisko*, kończy temi słowy:

„W tych listach znajduje się dużo szczegółów o dyktaturze. Jeżeli one panu nie wystarczą, to na szczegółowe zapytania chętnie udzielę dokładniejszych wiadomości, o ile takowe będę posiadał."

Odpowiedź jen. Langiewicza nie mogła mnie — rzecz prosta — zaspokoić; bo tak dla wojskowych jak i cywilnych naczelników ostatniego powstania, za najpierwszą „powinność polską" uważam na teraz z[illegible]nie sprawy narodowi z ich postępowania: bo Polska — aby już więcej tak haniebnie zdradzoną nie była — potrzebuje dziś koniecznie znać sprawców tylu nieszczęść swoich; potrzebuje wiedzieć, na kim ciążą tylko błędy, a na kim przeniewierstwo i zdrada; bo — mianowicie co do jen. Langiewicza — Polska potrzebuje znać sprawców tego piekielnego fortelu, który na zatracenie powstania wymyślono, i ubarwiono nazwą dyktatury, a oraz wiedzieć — wiedzieć dokładnie — dlaczego dyktator nie zakończył swej roli z orężem w ręku.

Nie wchodziłem już jednak w dalszą korespondencję z jen. Langiewiczem, nie spodziewając się wydobyć z niego takich wiadomości, i nie będąc w stanie przywieść do skutku zamiaru, jaki miałem przed trzema laty. Cóżkolwiekbądź, wszystko to jeszcze może być i wkrótce wyświecone, jak tylko szanowny redaktorze ogłosicie, co wam tu przedstawiam. Spodziewam się zaś tego po was, wiedząc, że nie możecie chcieć, aby głowacze fakcji arystokratycznej osłaniali się jak dotąd, tajemniczością, i aby w danym znowu razie — gdy świadkowie niecnych ich kabał powymierają — po dawnemu udawali patrjotów, i po dawnemu znowu broili.

Juvisy (Seine et Oise) pod Paryżem 18. paźdz. 1869.

Łączę wyraz poważania

J. Nep. Janowski.

SOŁOWJÓWKA

POWIEŚĆ

napisana przez

P. STACHURSKIEGO.

Nie ustającym w walce!
Ku czci i pamięci męczenników za swobodę ludu

(Ciąg dalszy.)

— Okropny ten starzec! — szepnęła pani, drżąc na widok rozgniewanej twarzy Ochryma. — Synu! uchodźmy ztąd, uchodźmy!

— Matko! matko! — jęczał młodzian, twarz w dłonie chowając. — Wiele cierpię...

Oksana błędnem okiem powiodła po przytomnych.

— Czego wy chcecie? — pytała. — Czego chcecie odemnie?... I co on wam zrobił złego?...

Dubyna zbliżył się do pytającej.

— Biedna dziewczyno! — rzekł. — Sami cię szczęścia zbawili; a teraz chcą nowej niedoli... Ja twoim bratem, Oksano! Ja ciebie krzywdzić nie pozwolę... Wy państwo! — dodał zwracając się do matki i syna. — Wy... z bogiem odjedźcie! Niebo pogodne, a w łodzi czekają przewoźnicy... Chodź Oksano!

— A on! — z dzikim krzykiem zawołała Oksana. — Zabić go chcecie!... To i mnie z nim zabijcie!

— Śmierci niczyjej nam nie trzeba — długie milczenie przerwał Łyszczuk. — Bogu oddajemy krzywdy!...

— Pożegnaj się z nim, Oksano! — łagodnie rzekł Dubyna. — On już nie twój.

— Nie mój! A czyjże? Wasylu! co oni mówią? ci ludzie! Oddali mię tobie — a teraz chcą wydrzeć... Z sercem, z [illegible]m cię wyrwą! — On mój! Bóg nas złączył, to wy nas [illegible]zielić nie silni! — Wasylu! — i osłabiona padła w ramiona miłego.

Jakiemś postanowieniem niezłomnem, nową myślą zajaśniała twarz młodzieńca. Silnie przycisnął Oksanę do piersi.

— Bądź zdrowa! — zawołał. — Nie długo ja tu powrócę i — będziesz moją!

Łza błysnęła mu w oku; ale kazał jej zniknąć... Piersią targnął ból nie mały — bóle zamilknąć musiały, i wyrwawszy się z objęć kochanki pobiegł ku łodzi, czekającej u brzegu. Poszła za nim matka i stary sługa.

Oksana stała w miejscu, jak posąg blada i jak on nieruchoma. Oczy jej utkwione były w jeden punkt; serce przestało bić w piersi... myśli nie było... pustka!

Z żalem patrzył na nią Dubyna.

Łyszczuk okiem przemierzał długość Dniepru. Ochrym ponury, utkwił wzrok w ziemię — a Bóg wie jakie dumy ważyły się na marszczkami zoranem czole starca!...

Usiedli do łodzi; przewoźnicy odbili od brzegu...

Młodzian nie zdołał dłużej być panem siebie; rzęsiste łzy rzuciły mu się z oczu.. Z jękiem: — „Matko!" ukrył głowę na jej kolana. Matka kładła nad nią znak krzyża..

Po długiej chwili Oksana przyszła do siebie.

— Sen, sen! — szepnęła. — Wasylu! Śniło mi się... Dziadusiu.. ci ludzie... Gdzie on? Gdzie miły! — krzyknęła jakby przebudzona. — Puszczajcie mnie! On tam... W Dniepr go rzucili głęboki... Oddajcie mi go! oddajcie... — i upadła łzami zalana na ziemię.

Ochrym jęknął wzruszony.

— Kara! kara za grzechy — zawołał. — Ot lacha wpuściłem do chaty! lach mi dziecko zgubił... Śmierć mi, żem gadzinę na piersi wygrzewał!... Mykoło, *druże*! pożałuj... i zabij psa starego! bo grzechu już nie spokutuję — późno!

* (S.) Z ulicy Szerokiej. Mówią u nas że „łatwiej źdźbło słomy widzieć w oku innych jak we własnem belkę“ o prawdziwości tego przysłowia niedawno panie redaktorze miałem sposobność dowodnie przekonać się.

Wczoraj z rana w kawiarni wiedeńskiej mimowoli zdarzyło mi się słyszeć jak czterech polonusów (w polskich strojach ubranych), narzekało na braci szlachtę, że dla okazania plebsowi jakiegoś dobrego tonu prowadzi często rozmowę w języku francuskim. Nie mogłem nieprzyznać podsłuchanej pogawędzie słuszności—ależ, nieuwierzysz, panie redaktorze, jakiem przepełniony zostałem zdziwieniem, gdy po południu dnia tegoż, kilku ze wspomnianych panów, grając w jakąś grę towarzyską prowadziło rachunki po niemiecku, i popisywało się rozmową w języku naszych nieprzyjaciół.

W obawie czy nie dopuściłem się tu jakiej pomyłki, biorąc zupełnie nieznajome mi osoby za poznane przezemnie przed kilku godzinami z odznaczającego się przywiązania do mowy rodzinnej, starałem się powziąść o nich bliższą wiadomość—jakoż dowiedziałem się, że nie mylę się w niczem, że popisujący się obecnie ze znajomością niemczyzny, są to urodzeni we Lwowie mieszczanie kupcy, karcący surowo z rana szlachtę za posługiwanie się bezpotrzebnie obcym językiem. Zgorszony takiemi zwyczajami tych panów miałem jeszcze zręczność poznać się z innym równie rażącym mnie faktem. Dwaj panowie siedzący w kąciku sali, dobrym jak przyznać mam obowiązek, polskim językiem prowadzili długą między sobą rozmowę, a dopiero przy wyjściu widocznie z niechęci do przepolszczonej niemieczczyzny w zamian galicyjskiego płacić, dopełnili cały ze służącym obrachunek po niemiecku, a to mimo, że ten nie zupełnie dobrze władał obcym dla siebie językiem.

Dziwnem było mi słyszeć jak Polacy popisywali się znajomością języka naszych nieprzyjaciół, którzy go nam niedawno za obowiązkowy narzucili—zadawałem więc sobie pytanie czem różnią się owi demokraci - mieszczanie od szlachty arystokratycznych nawyknień—jakie oni mają prawo czynienia zarzutów ostatnim o odstępstwo własnej mowy, gdy sami w tych błędach rozkoszują się? i dopiero przysłowie u góry listu przytoczone najlepszą na me rozmyślanie dało mi odpowiedź. Obecnie przestaję się już dziwić, że nieraz we Lwowie, zwłaszcza w czasie wystąpień p. Castri, owej niby primadonny włoskiej w Paryżu z opery, o której to artystce mówiąc nawiasem mało wiedzą Paryżanie—nie można było dostać biletu na teatr niemiecki, gdy jednocześnie podczas naszych przedstawień lwowska publiczność często na nich błyszczy swą nieobecnością. Wszystko to pochodzi jak widzę ztąd, że mimo całego naszego przywiązania się do rzeczy swojskich lubujemy się w obczyznie, mając to mylne przekonanie, że inaczej postępując nie mielibyśmy prawa zaliczyć się do świata cywilizowanego.

* Odezwa. Gdy otwarcie szkoły dramatycznej z dniem 1 grudnia r. b. połączone będzie ze znacznymi kosztami, a jedyny fundusz na pokrycie takowych stanowią wkładki członków towarzystwa przyjaciół sceny narodowej—przeto upraszamy szanownych członków zalegających z wkładkami, aby się jak najspieszniej uiścić zechcieli, tudzież pp. delegatów na prowincji, ażeby swoje sprawozdania wraz z uzbieranymi funduszami niezwłocznie nadesłać raczyli.

Z wydziału towarzystwa przyjaciół sceny narodowej we Lwowie d. 12. listopada 1869.

* Nowy pomysł dyrektorów paryskich teatrów. Od lat wielu w Paryżu istnieją tak zwane Cafe - Chantant, w których to kawiarniach za podwójną, zwykle tylko cenę konsumcji można nie raz miło spędzić wieczorek. Właściciele bowiem tych to kawiarń dla urozmaicenia czasu swoim gościom urządzają drobne przedstawienia sceniczne, dają małe operetki w których występujący artyści odbywają że tak powiem swój debiut bo ztąd brani są do większych teatrów. W jednej z takich kawiarń, znajdującej się na polach Elizejskich, występowała sławna panna Teresa, posiadająca wielką między publicznością paryską wziętość, za co też właściciel kawiarni płacił jej 100.000 fr. rocznie. W ubiegłej zimie wielu właścicieli kawiarń położonych w częściach miasta zamieszkałych przez młodzież szkolną, swawolnice uliczne i rzemieślniczą klasę nie zwiększając ceny napojów, dla zabawienia gości swych wynajmowali grających na fortepianie, a przy akompanjamencie tegoż amatorzy i amatorki z grona zebranych osób popisywali się swym głosem, tak więc bez żenady umiano wesoło przepędzić wieczorki. Kawiarnie te przynosząc z małym kosztem zabawę publiczności odciągnęły ją od teatrów, które w Paryżu istniejąc w wielkiej liczbie zostały zagrożone upadkiem. To skłoniło niektórych dyrektorów mniej uczęszczanych teatrów, aby z rozpoczęciem zimy przedstawienia sceniczne przeplatać koncertami i różnemi konferencjami. Na tę drogę pierwsza weszła dyrekcja teatru Gaieté, zaprosiła kilka znakomitych dramaturgów i komedjopisarzy do odczytywania publiczności osobiście swych utworów. Ten nowy pomysł będący tylko udoskonalonym naśladownictwem tego co urządzono w niektórych kawiarniach, niewątpliwie na czas pewien znajdzie wziętość paryskiej publiczności, a wkrótce i naśladowany będzie w całej Europie.

* Ładny zwyczaj. Jeden z moich dobrych znajomych znający Moskwę doskonale, powiadał mi, iż w mieście gubernialnem W., o czem już zdaje mi się wspominano w dziennikach, wicegubernator na wieczorach kartowych w obcych domach, gdzie i mój przyjaciel zmuszonym był bywać, zwykle zdejmował buty, zostawiając je pod stołem kartowym i przytem z całym wdziękiem i powagą dostojnego urzędnika usprawiedliwiał się przed damami, że uczynił to z powodu nieznośnie dokuczających mu odcisków, które, jeżeli gra przeciągała się zbyt późno w nocy, miał zwyczaj po zdjęciu szkarpetki smarować sobie łojem, wyproszonym na ten cel od gospodarza domu. Podobne nawyknienia, wzięte jakoby z życia pierwotnych pasterskich ludów, dają dokładne wyobrażenie o wykształceniu towarzyskiem Moskali.

* *Ze Złoczowa.* Wydział towarzystwa pedagogicz. złoczowskiego podaje niniejszem do publicznej wiadomości, że staraniem tegoż rozpoczynają się w Złoczowie w miesiącach zimowych b. r. wykłady popularne. Pierwszy wykład zacznie się d. 21. listopada. P. Tadeusz Romanowicz wyjaśni potrzebę stowarzyszeń. Drugi wykład dnia 28. listopada i trzeci dnia 5. grudnia z estetyki; prelegent p. Karol Maszkowski; czwarty wykład i piąty dnia 8go i 12go grudnia z literatury polskiej, prelegent p. Bolesław Baranowski; szósty zaś wykład dnia 19. grudnia z historji polskiej, prelegent p. Lucjan Tatomir. Dalsze wykłady nastąpią dopiero po świętach i później ogłoszone zostaną. Cena biletów ustanawia się:

a) Bilet familijny na 4 osoby w krzesła .	1 złr.	50 ct.
„ „ ambonament na wszystkie wykł.	6 „	„
b) Bilet w krzesła	„	50 „
„ ambonament na wszystkie wykł. . .	2 „	„
c) Bilet (parter)	„	25 „
„ ambonament	1 „	„

Biletów dostać można w dyrekcji szkoły głównej, tudzież w aptece p. Pettescha. Członkowie towarzystwa mają wstęp bezpłatny i mają się postarać o bilety u dyrektora miejscowej szkoły. Początek każdego wykładu o 5. godz. wieczorem.

Złoczów dn. 14. listopada 1869.

Dr. Ludwik Heyne.
Nowakowski.

* Podziękowanie. Gmina Saska w powiecie Rudki, ledwie 30 chałup licząca i nadto uboga, podjęła tego lata o własnych siłach i funduszach odbudowanie swej podupadłej cerkiewki. Na nowobudującą się chociaż wyżej 2000 złr. swych pieniędzy była wydała, jednak do ukończenia choć zewnętrznej budowy przed nadchodzącą zimą przy niepomyślnym tegorocznym zbiorze było by nie przyszło, gdyby i dobrzy ludzie nie byli dopomogli.

W imieniu gminy składają niżej podpisani szczere podziękowanie najprzód W. Franciszkowi dr. Smolce który przyczynił się hojnie osobistym datkiem i uzbieraniem na pomieniony cel 150 złr. Niemniej WW. Zaleskiemu staroście w Rudkach za wniesioną także dość znaczną kwotę; jako i drugim P. T. offerentom datków w ilości 500 złr. Takim sposobem cerkiewka w Sasce co tylko w lipcu budować się zaczęła już teraz na zewnątrz ukończona.

Za łaskę tę i ofiarę bogobojną przyjmcie wysoko szanowni dobrodzieje nasze serdeczne podziękowanie i szczeroruskie „Spasy Bih“.

Saska d. 11. listopada 1869.

Ks. Jan Grabowieński, pleban miejscowy i radca gminny. Hryń Iwonków, Jać Wojtyszyn przełożeni gminy.

* Nadesłane. W interesie cierpiącej ludzkości upraszamy o łaskawe umieszczenie w rubryce kroniki następującej wiadomości:

„Przez wzgląd na dobro ogólne powodowani jesteśmy podać do powszechnej wiadomości, że Wielmożny Franciszek Wolański, właściciel dóbr Rzepiniec w powiecie buczackim, posiada środek przeciw wściekliźnie „Euphorbia procera“ zwany, i że za pomocą tego środka z prawdziwem poświęceniem się i zupełną bezinteresownością wiele ludzi dotkniętych jadem wścieklizny wyleczył. Zalecamy przeto ten środek, o którego skuteczności wzywając urzędownie pomocy Wielmożnego Franciszka Wolańskiego przekonać się sposobność mieliśmy.“

Buczacz d. 5. listopada 1869.

Prezes rady powiatowej: *Stanisław Pieńczykowski.*
C. k. starosta: *Tchórzewski.*

Przegląd literacko - artystyczny.

* *Mindowe* król litewski, obraz historyczny w 5 aktach przez Juljusza Słowackiego, wyszedł z druku w Bibliotece *Mrówki* i stanowi tomik 12ty.

* Młody nasz zaszczytnie znany kompozytor, Alojzy Cywiński znowu wzbogacił skarbiec muzyki rodzinnej nowymi pięknymi utworami, które temi dniami wyszły i są do nabycia we wszystkich księgarniach Do tych prac należą: Polonez p. t. Odbijany; Mazury p. t. „Od ucha“, Polka zwykła p. t. „Wierna“, Kadryle p. t. „Słodkie chwile“, Mazurka p. t. „Swawolnica“, Polka trambl. p. t. Figlarka, Marsz z pieśni ruskich p. t. „Howory do hory a hora horoju.“

Ostatnie wiadomości.

Powyższe rozporządzenie w sprawie językowej dowodzi, że p. Posinger sumiennie wypełnia koncesje udzielone nam w kierunku tym, za co też należy mu się zupełne uznanie.

Dziennik węgierski *N. fr. Lloyd* donosi, że w kołach naddwornych coraz bardziej wzmaga się przekonanie o potrzebie zgody z Czechami i Galicją, którą to myśl popierają ministrowie Beust i Taaffe. Głównżm argumentem stronnictwa tego jest niepowodzenie systemu centralistycznego, jakie on doznał w Dalmacji. Odciąganie się Czechów od rady państwa i rezolucja galicyjska, niczem są w obec ruchow dalmatyńskich, które najdowodniej wykazały przewrotność obecnego systemu. Dotąd już trwają one przeszło miesiąc, kosztują przeszło 4 miliony złr. i wymagają skoncentrowania 15—24.000 ludzi. Cyfry te przemawiają daleko wymowniej, aniżeli wszelke parlamentarna opozycja.

Tem przykrzejsze czynie wrażenie w kołach rządowych powstanie dalmatyńskie, ile że wobec fatalnej pory roku nawet nie można myśleć o rychłem jego ukończeniu, a stara *Presse* twierdzi, że dotąd nawet Zuppa nie jest zupełnie uspokojoną, najtrudniejsza zaś robota nie jest jeszcze i rozpoczęta, gdyż najzaciętsze walki oczekują wojska austrjackie w Krivosciu, w okolicy gorzystej i niedostępnej dla wojska.

Czem zaś dłużej trwa powstanie tem trudniejsze położenie w obec słowiańskiej sąsiedniej ludności a najświeższy telegram donosi, że książe Czarnogóry wydał rozkaz, aby wszelkie wojska tureckie lub austrjackie, wkraczające na terytorjum Czarnogórskie siłą odpierano. I owóż miałaby Austrja nowy kłopot.

Ledru-Rollin mimo wysłanej do niego deputacji nie przybędzie do Paryża, natomiast Louis-Blanc osobiście przedstawi się swym wyborcom. Wyborcy trwożliwi poczynają się obawiać agitacji, która ich doprowadzić może do rewolucji. Wszyscy mówcy w zgromadzeniach wyborczych oświadczają bez ogródki. iż dążą do republiki, zachodzi jedynie ta różnica, iż jedni chcą do niej dojść drogą rewolucji, roztropni zaś spodziewają się, że przewrot ten jest nieunikniony i bez użycia środków gwałtownych. Wśród tych zabiegów i walk Cezar wyczekuje milcząco przyszłych wypadków a rzeczpospolita coraz więcej ma zwolenników.

W tych dniach rozpoczynają się sądy przysięgłych w Neapolu przeciw mazzinistowskim sprzysiężonym. Prokurator oskarza 11 osób o zamach na obowiązującą konstytucję i zaprowadzenie rzeczypospolitej.

I w Anglii ruch fenianów nie ustaje a wiadomo, że ostatniem słowem stronnictwa tego jest przemiana Anglii na republikę. Rząd niechce udzielić amnestyi uwiężonym Fenianom, a ludność coraz więcej tego się domaga.

W Hiszpanii jeszcze zawsze posada króla opróżniona, snać, że godność ta nikogo już dziś nie wabi.

Chorzy europejscy mają się lepiej — gdyż ani Napoleon ani Wiktor Emanuel, ani Papież lub car nieznajduje się chwilowo w niebezpieczeństwie życia.

Kursa z dnia 14. listopada 1869,

godz. 2 min. 15 popołudniu.

Akcje kredytowe 229.75. Akcje banku anglo-austr. 223,—. Verkehrsbank 107.50. Volksbank 62.—. Baubank 49.75. Kolej Karola Ludwika 235.50. Kolej południowa 245.50. Losy z r. 1860 93.50. Napoleony 9.89.

— Wasylu! Wasylu! — jęczała Oksana, ręce wyciągając ku wodom Dniepru, które uniosły — jej szczęście.

Danyło patrzał na dziada i wnuczkę... Serce mówiło mu co czynić powinien.

IV.

Znachor.

Po najsroższej burzy niebo się wyjaśnia i cieszy ludzi blaskiem słońca; a gdy duszę przestrzelą nieszczęść błyskawice — trudniej o pogodę!...

Na stepie oddawna świeci jasne słońce! Ptaki zapomniały o szalejącym wichrze; Dniepr taki spokojny, że go przepłynie dziecię — a w chacie Ochryma — spokoju niemasz! pogody nie ma i słońca!

Starzec ponuro głowę zwiesił ku piersi i ciężko duma. Żmija uległa się w sercu i kąsa go, szarpie — nie dobra żmija dumki lat dawnych!

„Lacha wpuściłem do mojego domu!“ o tem myśli tylko... Lachów we śnie widzi i na jawie. — „Śmierć *lachom!* Pokaranie niebacznemu, żem dobra nie ustrzegł przed wrogiem! Skarb - Oksanę dałem — lachowi!... *Maty Boża!* Zaco ten *dopust* ciężki!“

Cięższy jeszcze przyszedł na grzesznika! — Oksana jak zaniemogła od chwili rozstania się z Wasylem, jak z myślą o nim pamięć ją odbiegła — tak z pościeli podnieść się nie może...

Spadło liczko kraśne; oczęta świecą jak dwa gasnące węgielki, z ust koralu — został wązki piwonji listek... Jedno tylko ma w myśli, jedno, co z serca na usta jej wchodzi to — szept cichy:

— Wasylu!... Oddajcie mi go! oddajcie — jęknie, i dwie łzy spłyną chorej, po zapadłych policzkach...

Przepadnie krasa i uroda! zginie wiek młody — niemasz ratunku dla Oksany!

Ochrym siwą rwie brodę i ryczy z żałości, modli się i przeklina... W tej dziewczynie zamknął on wszystkie nadzieje starca; roskoszy światłem miała mu ona u grobu przyświecać, zamknąć powieki miękką swą dłonią... Świat jego najcenniejszy, bo ostatni w niej był zamkniętym... i ginie nadzieja! roskosz marnie przepada! więdnieje kwiatek cudny... Czyją winą? czyją?...

Węże szarpią stare serce, w sztuki je rwą, rozrywają! A ile razy chora wspomni imie Wasyla — tyle sztyletów wciska się w pierś Ochryma, tyle ciosów weń godzi!...

— Ratujcie! — woła dziad nieprzytomny. — Lachem straszą mię dzieci i duszy mojej grożą! Ratujcie!...

Stary Łyszczuk ze smutkiem patrzy na towarzysza; a ile razy rzuci okiem na twarz dziewczyny — przypomina wnuka, i wyrzuca sobie opóźnienie się — o dzień, o dzień jeden! a byłby tego *laszka*... Hej! czemu to człowiekowi nie tak się wiedzie, jakby jego wola?... Byłoby inaczej!... A teraz — Ochrymowi licho ciężkie! z dziewczyną — bieda! a staremu także nie wesoło...

— Kłyme! zawołał na wnuka, któren siedząc u łóżka chorej, nie słyszał wołania. — Kłyme! — powtórzył napróżno...

Łyszczuk smutnie kiwnął głową.

— W porę ci przyszło — pomyślał. — Dziewczyna lada dzień umrze, a temu... Ot, lich się stało! W złą przyszliśmy godzinę do futoru!...

W tej chwili chora jęknęła: „Wasylu!“

Zadrżał stary Ochrym. To imie sztyletem wbija mu się w piersi! to imie grzech mu jego przypomina, grzech ciężki — zguby duszy dziewczęcej...

— Miły! — woła chora, chwytając rękę Dubyny; ale otworzywszy oczy, puściła ją, z żalem szepnąwszy; — „Nie on! To nie Wasyl!“ — i łzą zalały się jej gasnące oczy.

Dziad skoczył, pieniąc się i rycząc. Pierś rozrywa i woła przeraźliwym głosem:

— Pokaraj mnie Boże! na duszy i ciele! Jak chcesz pokaraj – tylko niech ona *lacha* nie wspomina!... Oksano! ty nie mów o nim, bo zgubię duszę własną, bo ciebie i świat zamorduję! Oh, *hore* mnie, *hore!*

— Ochrymie! — uspakajał go Łyszczuk. — Dziewczyna nie winna, i ty grzechu nie masz... Bóg chciał — do Boga nam iść po radę...

— To módl się! To módlcie się wy — zakrzyknął stary w rospaczy — Niech mi ratuje dziecko! bo ja dużo nagrzeszyłem w życiu — On mię nie usłucha! — Łzy, gorżkie łzy pociekły po twarzy dziada.

— Módlcie się! – mówił łzami zalany. — Pożałujcie krasy i młodego wieku!...

— Modlitwy nie pomogą, gdy człowiek sam nie radzi sobie... Tu *baby* potrzeba z ziołami, bo dziewczyna umrze, nim nasz pacierz dostanie się do nieba...

Teraz dopiero ocknął się Dubyna. Oczy żywszem zaświeciły mu blaskiem.

— Didu! — rzekł, zwracając się do Łyszczuka. — A nasz Taras? On *znachor* — wyleczy Oksanę... Ja go tu przyprowadzę!

— Twoja prawda! Taras ją uratuje... Ale czy go zastanie w domu?

— Może jest w futorze... Ztąd blisko... Pobiegnę!

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Karol Groman. Czcionkami Dr. H. Jasieńskiego.